

Kiedy zaczynam pisać, czuję się, jakbym wyruszyła na wędrowkę: wyrazy są krokami, które stawiam, przerwy między nimi są przerwami na oddech. Każda kropka, przecinek, średnik, pauza — przeszkodą którą pokonuję: kałużą, kamieniem, pniem drzewa, który powalony wiatrem, upadł na drogę. Jeszcze nie wiem, dokąd zmierzam, nie znam ścieżek, przez które poprowadzi mnie myśl, nie znam celu, do którego te ścieżki mnie powiodą. Nie wiem, kogo spotkam, z jakimi żywiołami przyjdzie mi się zmierzyć. Może będzie to wiatr, który wplącze w moje włosy gałęzie i nie pozwoli mi ruszyć dalej? Może ogień, który rozłoży przede mną płonący dywan i zaprosi mnie do wspólnego tańca? Może będzie to woda, która spłynie ku mnie górskim potokiem?

Kiedy zaczynam pisać, czuję się władczynią ścieżek, którymi podążam. Mogę zrobić z nimi, co zechcę: wykorzystać dla siebie lub przeciwko sobie. Staję się wszechmocna, choć nie — wszechwiedząca. Nie znam wszystkich zakamarków swojego umysłu i nie umiem nawet dobrze spakować się na drogę. W moim plecaku niosę tylko garstkę doświadczeń, odrobinę talentu i całą masę dobrych chęci. Nie wiem, czy to wystarczy, by dojść do miejsca, do którego zmierzam.

Jeżeli życie jest wędrowką i moje pisanie jest wędrowką, to moje pisanie jest też życiem. Kiedy piszę, czuję, że żyję i moje życie ma sens. A skoro moje życie ma sens, to i moje pisanie musi mieć sens. Nie mogłabym pisać, gdybym czuła, że to tylko wypluwanie kolejnych liter, układanie ich na kartce, jak puzzle. Nawet, gdyby powstały w ten sposób obraz miał być najpiękniejszy, muszę mieć świadomość jego przydatności. Może przyda się mnie samej, a może komuś, kto kiedyś go odczyta. „Może” — to słowo otwierające drzwi, przez które wyruszam w moją podróż. Ma w sobie dużą dawkę nadziei.

Oprócz plecaka zawsze zabieram ze sobą aparat. Nie na próżno uczyłam się zoomować — oddalać i przybliżać obraz, kiedy przyjdzie mi na to ochota. Zbieram nim po drodze wrażenia, które później staną się wspomnieniami. Na przykład krople rosy, wplątane w pajęczą sieć, patrzące na mnie dziesiątkami oczu. Albo żółty liść, trzepoczący na wietrze. Albo stado ptaków na tle szaro-niebieskiego nieba, przywodzące na myśl wielki znak zapytania. Na zdjęciu będzie można dokładniej przyjrzeć się, czy to na pewno ptaki, a nie stado lecących pośród chmur, metafor. Pisząc, wciąż zapominam, że metafory są rzeczą niebezpieczną, że z metaforami nie należy igrać. Z jednej małej metafory może narodzić się przecież cała wielka miłość.

Kiedy piszę, cała przestrzeń, każde napotkane drzewo, uschnięte źdźbło trawy, górski strumień — wszystko szepcze mi do ucha swoją historię. Wystarczy zatrzymać się, pochylić, wsłuchać.

– Co mi mówisz, górski strumieniu? — pytam, wyjęzając słuch, żeby dobrze usłyszeć odpowiedź. Woda pluszcze i szumi, przelewając do mojej głowy słowa, która przenikną teraz przez moje ciało i spłyną na kartkę dzięki moim palcom, trzymającym pióro. Jeśli, oczywiście, moje palce zechcą mi być posłuszne.

– Kłaniam ci się, podróżniczko — szepcze. — Dawno cię tu nie było.

– To prawda, chodzę tą drogą tylko, gdy zaczynam tęsknić.

– Za kim tęsknisz?

– Nie za kim, a — za czym, górski strumyku. Za pisaniem: łapaniem w słowa zapachu wiatru, szumu liści, kolorów jesiennego nieba; za wędrowką w poszukiwaniu historii, którym pomogę spłynąć na papier.

– Ktoś idzie z tobą? Nie mogę rozpoznać jego twarzy?

– To samotność, strumyku; zawsze towarzyszy mi przy pisaniu. Myślałam, że znacie się dobrze.

– Otoczony kamieniami, drzewami, górskim powietrzem, odwiedzany przez spragnione zwierzęta i wędrujących tędy ludzi, prawie nigdy nie czuję się sam.

Może jeden raz, pewnej wyjątkowo srogiej zimy, kiedy kamienie, drzewa i zwierzęta zasnęły, ludzie woleli siedzieć w swoich domach, a górskie powietrze zamieniło się w nieprzyjazny, zimny wiatr, może wtedy raz jeden zawitała do mnie samotność. Dobrze nam było razem. Ja płynąłem sobie łagodnie, nucąc swoje piosenki, ona siedziała na brzegu, zanurzając stopy w moich wodach.

– Nie zimno ci? – pytałem jej, ale kręciła tylko głową i mówiła, że wzrusza ją moja troska. Mnie za to wzruszała jej wierność. Nie opuszczała mnie pomimo zimnego wiatru, sypiącego bez ustanku śniegu, który przepędził do norek i dziur wszystkie żyjące istoty. Jej obecność dodawała mi sił. Czuję, że naprawdę jest moją przyjaciółką. Wtedy zrozumiałem, że jeśli ktoś zaprzyjaźni się ze swoją samotnością, oswoi ją – nigdy nie będzie z jej powodu czuć się nieszczęśliwym.

Kiedy zima się skończyła, wszystko zaczęło budzić się do życia. Drzewa wypuszczały na świat nowe listki, zwierzęta wychodziły ze swoich ukryć w poszukiwaniu jedzenia. Chcąc nie chcąc trafiały nad moje brzegi. Wszyscy witali się ze mną serdecznie, opowiadali o tym, co im się śniło podczas długich zimowych tygodni. Ja również opowiadałem im o sobie i swojej samotności.

– Gdzie ona jest? – pytali. Rzeczywiście, nigdzie jej nie było. Wypatrywałem jej wszędzie, nawoływałem. Byłem gotów poświęcić wszystko, byleby tylko wróciła. Wtedy zrozumiałem, że do samotności nie powinno się przywiązywać.

– Przecież to normalne, że przywiązujemy się do swoich przyjaciół – przerwałam mu.

– Tak, to prawda. Przyjaźń nie powinna jednak oznaczać wyłączności.

– Ja też lubię samotność, górski strumyku.

– To dobrze, podróżniczko. Pamiętaj jednak, żeby pozwolić jej odejść, kiedy przyjdzie na to czas.

Szum wody staje się jednostajny i usypiający. Jeszcze przez chwilę próbuję wyłowić z niego jakieś słowa, ale słyszę już tylko pojedyncze sylaby, które zmieniają się w głoski, a potem – jedynie w szmer. Kładę się na trawie i pozwalam, by wiatr delikatnie głaskał moje włosy, a przenikające pomiędzy gałęziami promienie słońca, łaskotały mnie po policzkach. Zamykam powieki, oddycham spokojnie i głęboko. Dochodzi do mnie tylko zapach lasu — perfumy z igliwia, mchów, butwiejących liści. Odczuwam wibrację ziemi, moja krew zdaje się płynąć w tempie górskiego strumienia.

Po chwili podnoszę się, muszę już wracać, odłożyć pióro. Koniec pisania. Czeka na mnie ogrom przyziemnych obowiązków.

– Żegnaj górski strumyku – mówię, odchodząc. – Do zobaczenia w kolejnej opowieści.